OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 6 Lutego 1933 Nr 37

Nędza mas robotniczych

polityka cen, pensje dyrektorskie, miljard zł- dopłaty do wywozu

oto główne tematy obrad budżetowych Sejmu

W dalszym ciągu rozprawy budżetowej na plenum Sejmu, prof. Rybarski wspomniał o bliskich wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej.

WYBORY NA PREZYDENTA

Prof. Rybarski mówił:

„Już wkrótce, bo za cztery miesiące posłowie i senatorowie zebrani w Zgromadzeniu Narodowem mają dokonać wyboru Prezydenta. Źródłem władzy Prezydenta, który ma być czynnikiem stojącym ponad partjami, powinny się stać Izby Ustawodawcze pochodzące z wyborów wolnych od oszustw i teroru. Tak przeprowadzone wybory są niezbędnym warunkiem tego, by przyszły Prezydent miał w dzisiejszym niezwykle ciężkim położeniu Narodu i Państwa należytą powagę i znaczenie. Od spełnienia tego warunku uzależniamy stanowisko nasze w sprawie aktu wyboru Prezydenta".

Następnie zabrał głos pos. Langer (Str. Lud.) Oświadcza on, że Klub jego jest przeciw przedłożonemu budżetowi, gdyż nie liczy się z dochodowością społeczeństwa. Wypowiada się przeciw nowym obciążeniom podatkowym i przeciw darowaniu bogaczom podatku majątkowego.

BUDŻET NIEREALNY

Ostatni przemawiał pos. Czapiński (PPS), który na wstępie zaznacza, że budżet jest deficytowy, nierealny i fikcyjny. Wydatki wojskowe stanowią w nim połowę przewidywanych wpływów. Wydatki na szkolnictwo zmniejszono w ciągu czterech lat o jedną czwartą. Mówca wywodzi, że w kraju panuje nędza straszliwa i upadek kultury, zwłaszcza na wsi. Kartele swoje ceny utrzymują a zarobki robotnicze spadają. Mówca wskazuje, że płace robotnicze w Polsce należą do najniższych na świecie. Uważa, że sytuacja w Niemczech po objęciu władzy przez Hitlera wymaga zjednoczenia wszystkich sił w narodzie, gdyż nasza zachodnia granica jest silnie obciążona.

CIERPI PROLETARJACKI OGÓŁ

W dalszym ciągu dyskusji generalnej w dniu wczorajszym przemawiał pierwszy p. Tempka (ChD), który oświadcza, że jedynym plonem rządów sanacyjnych było utrzymanie się na zdobytych pozycjach i obsadzenie ich swoimi ludźmi. W zwalczaniu kryzysu rząd okazał się niezbyt mocny. Mówca uważa, że warunkiem poprawy sytuacji, jest zmiana systemu rządzenia. W obecnej chwili szczególnie cierpi proletarjacki ogół społeczeństwa. Rząd popiera kartele i wielki przemysł i nie może się zdobyć na zmniejszenie wielkich wynagrodzeń.

Mówca krytykuje system oszczędnościowy rządu, wskazując, że racjonalnych oszczędności nie poczyniono, nie zmniejszono ani funduszów dyspozycyjnych, ani wydatków na policję. Do tych rządów mówca nie ma zaufania.

500 MILJONÓW DEFICYTU?

P. Chądzyński (NPR), omawiając kwestję przewidywanego deficytu budżetowego, dochodzi do przekonania, że wyniesie co najmniej 500 miljonów zł. Mówca wskazuje, że wszędzie jest sytuacja ciężka że są niewypłacalne samorządy, Z. U. U. P., a grozi niewypłacalność państwu. Kryzys gospodarczy jest u nas groźniejszy, niż w innych państwach, gdyż jest brak zaufania w większości społeczeństwa do rządu i rządu do społeczeństwa.

5 MILJONÓW GŁODUJE

Mówca wskazuje, że konieczna jest obniżka cen cukru, soli i zapałek. Najdotkliwiej kryzys odbił się na warstwie robotniczej. Stan zatrudnienia w ostatnich trzech latach zmniejszył się o 313 tysięcy. Do tego dochodzi stała przeciętna bezrobotnych w przemyśle 180 tysięcy, co razem daje pół miljona bezrobotnych. Drugie tyle mamy na wsi, a więc razem 5 miljonów ludności (z rodzinami) nie ma warunków egzystencji. Równocześnie utrzymuje się fundusze dyspozycyjne, a pensje w przedsiębiorstwach państwowych dochodzą do 5000 zł. miesięcznie.

DŻUNGLA ŚLĄSKA I ŁÓDZKA

Najcięższe jest położenie robotników na Górnym Śląsku i w Łodzi. Liczba bezrobotnych na Śląsku dochodzi do 120 tys. ludzi, co z rodzinami wynosi 600 tysięcy, wobec cyfry ludności 1,300 tys. osób, to znaczy, że co drugi mieszkaniec nie ma warunków bytu. Podobnie jest w dżungli łódzkiej. Stąd ciągłe tam wrzenia. Niema również od 3 lat umowy zbiorowej z robotnikami rolnymi. Nawet minimalnych zarobków się nie płaci, a niektórzy wielcy ziemianie zalegają z płacami robotniczemi cały rok.

Wkońcu mówca zapowiada, że jego klub będzie głosował przeciw budżetowi.

Następnie przemawiali pos. Grynbaum (Koło Żyd.), Jeremirz (Białorusin), Jankowski (Kl. Niemiecki), Biłyński (Kl. Ukraiński), którzy omawiali specjalnie zagadnienie polityki narodowościowej i stosunek rządu do ich potrzeb narodowych. Wszyscy ci mówcy wypowiedzieli się przeciwko budżetowi.

Po przemówieniu ks. Szydelskiego (dziki), Lewina (Ortodoksa) zabrał głos p. Zaremba (P. P. S.), który zajął się stroną gospodarczą polityki rządu obecnego.

P. Zaremba wskazuje, że wobec braku odpowiedzi na pytanie o program gospodarczy, dochodzi do przekonania, że rząd tego programu nie posiada. Mówca widzi jedynie, że rząd wykonuje program Lewiatana, a ten program streszcza się do zniżenia płac o 30 proc., zniesienia 8-godzinnego dnia pracy, skreślenia zaległości podatkowych i zmniejszenia obciążeń socjalnych. Mówca wywodzi, że płace robotników są zredukowane do poziomu najniższego, że ciężary socjalne są częścią płac robotniczych; zaległości podatkowe należy skreślić drobnym podatnikom, a żądanie skreślenia ich dla warstw kapitalistycznych jest bezczelnem żądaniem.

Jeśli chodzi o ubezpieczenia społeczne, to klasa robotnicza będzie bronić swych zdobyczy i zapowiedzianą ustawę uważa za cofnięcie się, za którem mogą przyjść dalsze.

PENSJE DYREKTORSKIE

Wkońcu swego przemówienia mówca wskazuje, że administracja w przedsiębiorstwach prywatnych wynosi 25 do 40 proc. tego co robocizna. W Banku Polskim 84 dyrektorów pobiera około 3000 zł. miesięcznie, 18-tu od 3-ch do 6 tysięcy zł., czterch ponad 6 tys. zł. W BGK., w Banku Rolnym i w P. K. O. na 70 dyrektorów 45-ciu pobiera od 1 — 3000 zł., 22 od 3 do 6 tys. zł., a 2-ch ponad 6 tys. zł. Oto istotny ciężar socjalny — mówi mówca. Do tego dodać około 1 miljard zł., który się dopłaca z kasy społecznej do eksportu, któryby mógł być zużyty do podniesienie siły nabywczej pół miljona robotników, co wyrównałoby mu wywóz.

Po przerwie obiadowej zabrał głos generalny referent p. Miedziński, który w obszernem przemówieniu odpowiadał na zarzuty i ataki mówców w dyskusji, broniąc zarazem budżetu. Wskazywał on, iż właśnie polityka rządu okazała się najbardziej celową.

Strajk kolejowy w Irlandji

przybiera groźne rozmiary

DUBLIN (PAT.). — Całkowity strajk kolejowy, który ogarnął koleje Irlandji północnej, dotknął ruch na kolejach Wolnego Państwa w ten sposób, iż komunikacja pomiędzy Dublinem a Belfastem uległa zupełnemu zawieszeniu. Próby częściowego utrzymania ruchu przy pomocy personelu pomocniczego spełzły na niczem, bowiem strajk ogarnął cały personel techniczny. Były wypadki sabotażu, przecinania drutów sygnałowych i telefonicznych. Ruch pocztowy odbywa się mniej więcej normalnie dzięki zmobilizowaniu przez towarzystwa kolejowe i motorowe wszystkich przydatnych autobusów i samochodów. Nie jest wykluczone rozszerzenie się strajku na koleje południowe.

Arsenał w Domu Robotniczym w Wiedniu

WIEDEŃ (PAT). — Wedle urzędowego komunikatu policja skonfiskowała podczas rewizji w Domu Robotniczym w Wiener Neustadt 7 kompletnie gotowych do użycia karabinów maszynowych, 30.450 sztuk nabojów dla piechoty, 26 skrzyń z taśmami do karabinów maszynowych po 250 kul każda, 32 karabiny, 74 bagnety i 39 luf karabinowych. Po południu policja skonfiskowała w ogrodzie Domu Robotniczego 10 reflektorów elektrycznych, 60 kompasów z przyborami dla zmontowania karabinów maszynowych i kompletne urządzenie telefonu polowego.

W Wiener Neustadt panowało wczoraj wieczorem wielkie wzburzenie wśród robotników, wskutek czego wzmocniono pogotowie policyjne. Spokój nie został zakłócony. Na wtorek zapowiedziano publiczne demonstracje na rynku w Wiener Neustadt.

Kartele i Fundusz Drogowy

na posiedzeniu Rady Ministrów

Wczoraj w godzinach rannych odbyło się pod przewodnictwem p. premjera A. Prystora posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrzono i uchwalono następujące projekty ustaw: o podatku majątkowym, o ulgach podatkowych dla nowowznoszonych budowli, o kartelach, o ustalaniu planu parcelacyjnego na rok 1934 oraz o zmianie ustawy z dnia 3-go lutego 1931 o państwowym Funduszu Drogowym.

Powyższe projekty ustawodawcze przedłożone zostaną Sejmowi jeszcze w czasie bieżącej sesji budżetowej.

Sensacyjne aresztowanie adwokata w Warszawie

Wczoraj do sędziego śledczego 4 rewiru wezwany został znany adwokat warszawski, Lucjan Parzyński, który poddany został 3-godzinnemu przesłuchaniu w związku z toczącem się przeciwko niemu (od dłuższego czasu śledztwem. Po przesłuchaniu, sędzia nakazał aresztowanie adwokata, który przeprowadzony został do aresztu centralnego.

Aresztowanie to pozostaje w związku z sensacyjnemi skargami, które wpłynęły do prokuratury warszawskiej przeciwko adwokatowi Parzyńskiemu o popełnienie defraudacji depozytów amerykańskich, sięgających kroci tysięcy dolarów.

Szczegóły afery ze względu na dobro toczącego się śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Sprawa umundurowania pocztowców

nie będzie załatwiona

Zarząd Gł. Zw. Niższych Funkcjon. Pocztowych złożył w Min. Poczty memorjał w sprawie umundurowania, prosząc o obniżenie opłat, o rozłożenie tych opłat na 5 rat, o wydanie rowerzystom ciepłych krótkich kurtek, nieprzemakalnych peleryn i t. d.

Min. Poczty odpowiedziało, że żądan Związku nie może załatwić ze względów budżetowych.

Nie będzie zasiłków

będzie praca dla bezrobotnych — kosztem opodatkowania świata pracy

Ilu bezrobotnych dostanie pracę? Co będzie z pozostałymi?

Walka z bezrobociem ma od 1 kwietnia wejść na „nowe tory". Oto zamiast zasiłków Fundusz Bezrobocia ma dostarczać bezrobotnym pracy.

Czegóż więcej trzeba? Bezrobotni tylko w ostateczności korzystają z jałmużny społecznej, a wszyscy pragną tylko jednego: choćby najcięższej pracy, która pozwoli im żyć. Zasada więc zmian, jakim ma ulec Fundusz Bezrobocia, godna jest najwyższego uznania.

Niestety, wpływy tego Funduszu mają się oprzeć na opodatkowaniu robotników i pracowników w wysokości 1 procentu, a płacić mają wszyscy bez wyjątku robotnicy i pracownicy prywatni i państwowi oraz emeryci, którzy mają oddać od 10 do 50 proc. renty, o ile zajmują jakąś posadę.

Drugiem źródłem będą opłaty za gaz, komorne, żarówki, totalizator, piwo, a nawet cukier, którego spożycie niewątpliwie spadnie jeszcze bardziej.

To, co dotychczas dowiedzieliśmy się o projekcie zmian, pozwala stwierdzić nowe znaczne obciążenie świata pracy, który już teraz z trudem zdobywa środki na głodowe utrzymanie. Nie zdołaliśmy jednak stwierdzić, ilu bezrobotnych w najlepszym razie Fundusz Bezrobocia będzie mógł zatrudnić i co będzie z tymi bezrobotnymi, którzy pracy z Funduszu i znikąd nie dostaną?

Na to pytanie trzeba wyraźnie odpowiedzieć, żeby wiosna, której wyczekują bezrobotni, jak zbawienia z mąk głodowych, nie przyniosła pogłębienia rozpaczy i nędzy.

Wystąpienie dwóch posłów ze Stron. Ludowego

Posłowie Januszewski i Rząsa ze Stronnictwa Ludowego zawiadomili marszałka Sejmu, że wystąpili ze swego klubu. Klub Str. Ludowego informuje w związku z powyższem wystąpieniem, że p. Rząsa był zawieszony w prawach członka, zaś p. Januszewski otrzymał naganę. Klub wskazuje na kłopoty pieniężne swych b. członków.

GIEŁDA

Obroty b. małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8,92, rubel złoty — 4,71 i pół.

19. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. SIOSTRA MARJA

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Za służbę wojskową zamiast kolegi

półtora roku więzienia

W ciągu 19 lat swego życia Jan Gola zawsze cierpiał biedę i głód. Ten wieczny głód, bez widoków poprawy, pchnął go na myśl, że jest przecież w kraju instytucja, która dobrze karmi, odziewa, daje nocleg i nadzieję lepszej przyszłości.

Wojsko.

Golę ciągnęło do wojska. W niem widział przystań na najbliższe dni. Projekty układały się zrazu dobrze, gdyż trafił się kolega bogatszy, Stanisław Kowalczyk, który nie czuł pociągu do szeregów, choć go tam wołano. Kowalczyk, choć młody, ożenił się i właśnie, kiedy miał iść do wojska był jedynym żywicielem żony i matki.

Młodzieńcy porozumieli się szybko i Gola, otrzymawszy na rękę 25 złotych i dokumenty wojskowe Kowalczyka, powędrował służyć za niego.

Upłynął październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień. Nadchodził i maj. Wszystko szło jak z płatka. I pozostałoby może tak do końca, gdyby nie uboczne historje.

Do rodziców Goli, w czasie nieobecności jedynaka, zgłaszał się jakiś jego kamrat, nagabując o pieniądze, które miał niby to przesyłać Goli. Gdy nasz wojak dowiedział się o tym pasożycie, wziął urlop z pułku i zjawił się w mundurze przed oniemiałymi z podziwu rodzicami, którzy zupełnie nie byli wtajemniczeni w jego losy.

Po wsi gruchnęła wiadomość o „cudownem odnalezieniu" Goli. W sprawę wdała się policja i żandarmerja, które wspólnemi siłami doszły prawdy.

Gola najprostszą drogą trafił do ula, za oszukańcze podszywanie się za Kowalczyka. Wkrótce spotkali się obaj w celi więziennej, a sąd — dla odstraszenia innych od podobnych sztuczek, wymierzył obydwum po półtora roku więzienia.

B. przywódcy Centrolewu

staną pojutrze znów przed sądem

We wtorek sąd apelacyjny przystąpi do rozpatrzenia ponownego sprawy b. przywódców Centrolewu, uznanych winnymi wzięcia udziału w spisku mającym za cel obalenie rządu.

Na poszczególnych oskarżonych zapadły następujące wyroki: Herman Liberman (PPS), Norbert Barlicki (PPS) i Władysław Kiernik (Piast) skazani zostali po 2 i pół roku więzienia, Stanisław Dubois (PPS), Adam Ciołkosz (PPS), Adam Pragier (PPS) Stanisław Mastek (PPS) i Józef Putek (Wyzwolenie) otrzymali po 3 lata więzienia, Kazimierz Bagiński (Wyzwolenie) 2 lata więzienia i Wincenty Witos (Piast) 1 i pół roku więzienia.

Sąd apelacyjny rozpatrzeć ma zarówno skargi obrońców, domagających się zupełnego uniewinnienia podsądnych, jak i odwołanie urzędu prokuratorskiego który zajmuje stanowisko, że oskarżeni zabiegali o usunięcie rządu przemocą.

Strzał do hrabiego

Jutro przed sądem okręgowym staje właściciel domu przy ul. Senatorskiej, — p. Piotrowski za niebezpieczne postrzelenie hrabiego Smorczewskiego, drugiego męża swej rozwiedzionej żony.

Strzały padły na korytarzu hotelu Europejskiego i jedna z kul ugodziła hrabiego w okolice podbrzusza, o mało nie pozbawiając go męskości.

Rozprawa przyniesie odpowiedź na psychologiczną zagadkę, dlaczego oskarżony strzelał.

Kasa złoczyńców na cmentarzu

Składali tam skradzione pieniądze

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj eskapadę dwóch młokosów po lat 21, Czesława Jakubiaka i Władysława Głębkowskiego, którzy cichaczem wykradli z komody właściciela kwiaciarni „Teatralnej", p. Brańskiego, kilka tysięcy złotych i przehulali je.

Pieniądze te w obawie przed utratą, schowali... na cmentarzu bródzieńskim, — u brata w grobie, jak się wyraził Głąbkowski.

Ten potworny szczegół rzuca makabryczny cień na złoczyńców, którzy dalszem swem postępowaniem wykazywali zupełny brak serca ludzkiego.

Gdy obaj urządzali kosztowne libacje w towarzystwie podejrzanych dziewcząt, ojciec Jakubiaka, ubogi chłop z pod Siedlec, leżał ze zgangrenowaną ręką i potrzebował pomocy pieniężnej, na co synalek odpowiadał wzgardliwem milczeniem.

Pieniądze w mogile, przechowywano w puszce żelaznej, do której często zaglądano i nie ukryło się to przed oczami pewnego szofera, nazwiskiem Zieliński, choć złodzieje urządzali się bardzo dowcipnie, wchodząc jedną bramą a wychodząc inną. Zachodzili na cmentarz nawet po nocy, niepokojąc miejsce spoczynku zmarłych.

Policja aresztowała Jakubiaka i Głąbkowskiego, już wtedy, gdy po paru tygodniach beztroskich zabaw, nie mieli ani grosza.

Sąd skazał obu po 8 miesięcy więzienia.

Wiersz z duszą

Poetyczna historja o prozaicznym epilogu

(S. F.) Rzadkim okazem w dzisiejszych, prozaicznych czasach, jest panna Stanisława Koracz.

P. Stanisława kocha poezję, ubóstwia rymowane słowo. Zna napamięć wszystkie zbiory najnowszych piosenek i w wolnych chwilach czyta po parę razy piękną balladę „o rudej Zośce", co to „nad modrą Wisłą stojała i nad swą dolą płakała".

O tej słabości p. Stasi wiedział jej konkurent, p. Zenon Sokulski. I chcąc rozdmuchać w jej sercu uczucie, postanowił wykombinować skądciś dla niej specjalny wiersz i podać za swój.

Poety żadnego nie znał i po dłuższym namyśle, wychodząc z założenia, że człowiek, który potrafi pisać podania do urzędów, potrafi również napisać wiersz, udał się do biura próśb i podań p. Abrama Sztraubmana.

— Panie Sza. — oświadczył właścicielowi biura, — zakochałem się. Ale dziewczyna mówi, że jestem za portaiczny.

— Chciałeś pan chyba powiedzieć prozaiczny.

— Coś w ten deseń... I że sie na rymach nie znam.

— Chyba na rymach?

— Właśnie. Znakiem tego chciałem, żebyś pan dla niej rymnął jakiś rymnowany kawałek, że to niby odemnie. Rozumiesz pan?

— Rozumiem. Ja coprawda jestem specjalista od spraw podatkowych, ale dla stałego klienta za poetę też sie mogle zrobić.

— Ile pan chcesz za te robote?

— 5 złotych. Mnie samego kosztuje cztery.

— Panie Sz.! Kogo pan będziesz bujał? Kawałek popieru i atrament pięć złotych?

— A dusze pan myślisz, w to włożyć nie trzeba? — oburzył sie p. Sztraubman. — Poezja musi być z duszą! Jak pan chcesz bez duszy, zrobie za trzy złote.

— Wal pan z duszą za cztery!

Zgodzono się i po wyjściu klienta p. Sztraubman zasiadł do pisania wiersza. Robota szła ciężko, bowiem p. Sz. nie miał wprawy, ale po kilku godzinach wiersz był gotowy:

„Mnie coś boli serce coś.
Mnie tam pewno wlazł ktoś, ktoś.
Sie mnie zdaje, że to ty Ideale.
Ja do ciebie jak ogień sie pale.
Zgaś ten ogień bo przez niego mam ciżkawkie.
Zostań u mnie za pożarne sikawkie".

— Pan czujesz te muzykie? — zachwalał p. Sz. nazajutrz swoje arcydzieło klientowi. — Za te cztery złote pan masz tu duszy za osiem. Nie żałowałem...

P. Zenon zadowolony poszedł z wierszem do swej ukochanej, ale ta po przeczytaniu, wyrzuciła go za drzwi.

Zrozpaczony wrócił do biura próśb i... w dwa miesiące później został skazany za pobicie p. Sztraubmana na 3 dni aresztu.

HUMOR

ZAPRACOWANY

(m.) — Pan Kleofas pracuje w dzień i w nocy. Jest strasznie zapracowany. Nie ma czasu nawet uścisnąć swej żony. W pewnej chwili p. Kleofas odzywa się do swej uroczej żony: „Kochanie, widzisz tę muchę na moim nosie?

— Widzę!

— Bądź łaskawa odpędzić ją, bo już siedzi mi na nosie od 2 godzin a ja nie mam chwili czasu, by ją przepędzić!"

Wesoły Kącik

SĄSIADKA W TRAMWAJU



Moja sąsiadka w wagonie tramwajowym podobała mi się. Siedziała ze skromnie spuszczonemi oczyma i nie raczyła nawet spojrzeć na mnie.

Nagle!.. Czy mi się zdawało? Nie! To nie było złudzenie!

Sąsiadka wyraźnie przytuliła się do mnie.

Zrobiło mi się ciepło, przyjemnie ciepło... Przysunąłem się do niej jeszcze bliżej.

Przyjemne ciepło trwało jednak niedługo. Po chwili poczułem, że robi mi się zimno...

Urocza sąsiadka wyraźnie, zupełnie wyraźnie gmerała mi w kieszeni od palta!

Złodziejka tramwajowa? Nie! To niemożliwe! Złodziejka tak sympatycznie nie wygląda... Co robić? Złapać ją za rękę? Zdemaskować?

Obliczyłem w pamięci co mam w kieszeni. Woreczek z pięcioma złotymi...

Nie! Zrobić skandal... Żal dziewczyny... Niech narazie wyjmie... Potem wyjdę z nią z tramwaju i pogadam...

Gmeranie w kieszeni trwało może sekundę... Na najbliższym przystanku moja sąsiadka wstała.

Wyszedłem za nią. Na ulicy wziąłem ją lekko pod rękę. Spojrzała na mnie tak źle udanem zdziwieniem.

— Pani — oświadczyłem jej — czułem wszystko... Rozumiem, że pani musi być w wielkiej potrzebie...

Nie odpowiedziała. Spuściła smutnie oczy...

— Rozumiem, że nędza musiała panią pchnąć do tego... Szkoda, żeby się pani zmarnowała...

— Ma pani 20 złotych... Niech się pani postara o pracę... Niech pani tego więcej nie robi...

Wcisnąłem jej 20 złotych do torebki. Nie mówiąc ani słowa, odeszła.

Westchnąłem ciężko, wsadziłem ręce do kieszeni i... Co to?! Jest woreczek! Wyciągnąłem go gorączkowo... W woreczku całe pięć złotych!

Co to ma znaczyć?! Niesłusznie ją posądziłem! Nie kradła!..

Chciałem gonić nieznajomą z tramwaju, przeprosić ją. Ale znikła już w tłumie.

Wieczorem opowiedziałem o swej dziwnej przygodzie jednemu z przyjaciół.

— Czy to blondynka o niebieskich oczach? — spytał.

— Tak! Znasz ją?!

— Naturalnie. Miałem taką samą przygodę. To jej stały trick.

— Jaki trick?

Spór wdowy i kochanki o dwa obrazy

(m.) Przed paru dniami ze skargą do władz sądowych w Paryżu występowała pewna modelka przeciwko wdowie, po nie dawno zmarłym malarzu, Ottmanie.

Tło tej skargi jest niezwykle oryginalne: przed wielu laty, gdy Ottman był już żonaty, zapoznał się z niezwykle uroczą modelką. Pozowała mu ona do kilku obrazów, a w międzyczasie się nawiązany został romans. Na tem tle doszło do awantur między małżonkami i wobec tego, że pani O. nie chciała ustąpić, malarz wynajął sobie garsonierę i zamieszkał z umiłowaną modelką.

W pierwszym roku wspólnego pożycia Oftman wymalował dwa obrazy, pierwszy p. t. „Kobieta przed lustrem", drugi — „Kobieta z perłami". Do obu obrazów pozowała kochanka-modelka. Obrazów tych Oftman nie sprzedał, chcąc zachować go sobie na pamiątkę wspólnego pożycia.

Na krótko przed śmiercią obrazy zostały umieszczone w atelier, gdyż Oftman zamierzał dokonać pewnych przeróbek.

I oto w czasie pracy przy drugim obrazie, Oftman dostał ataku sercowego i zmarł. Na wieść o śmierci Oftmana zjawiła się w jego atelier żona i za brała wszystkie obrazy, a między niemi i wspomniane dwa. Ale już nazajutrz z pretensjami do dwóch obrazów wystąpiła modelka, oświadczając, że obrazy te do niej należą, gdyż swego czasu otrzymała je w podarunku od kochanka.

Doszło w rezultacie do rozprawy sądowej, a sąd doszedł do przekonania, że obrazy były darowane modelce przez Oftmana i do niej należą. W chwili ogłoszenia wyroku, p. Oftmanowa wybuchła spazmatycznym płaczem.

Nie zmieniło to jednak decyzji sędziów i modelka dźwigając obydwa obrazy, opuściła sale rozpraw.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filhm. Warsz. W przerwie „Zagadnienie oświaty dla ludzi pracy w dobie obecnej". 14.00 Pogadanka konkursowa. 14.20 „Z wierchów podhalańskich" — śpiewy i muzyka ludowa. 14.50 „Tanie żywienie drobiu". 15.10 Koncert orkiestry mandolinistów. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Koncert z płyt gramofonowych. 16. 45 Kącik językowy. 17.00 Muzyka węgierska. 18.00 Muzyka taneczna. 19.25 Słuchowisko p. t. „Jeden Bobby i dwóch Bobby". 20.00 Koncert pod dyr. J. Ozimińskiego, W. Wermińska (sopran). W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 23.00 Muzyka taneczna.

MUŻYKA WĘGIERSKA — PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 17.00 wystąpią w studjo radjostacji warszawskiej artyści węgierscy, znani już radjosłuchaczom; będą to: Lil. Hertz, pianistka, laureatka ostatniego Konkursu Chopinowskiego, oraz baryton Nicolaus Matuska. Program zawiera utwory kompozytorów węgierskich, głównie Dodalyego i Zoltana.

— Wsadza młodym panom w tramwaju rękę do kieszeni. Ale nigdy nic nie wyjmuje. Jeżeli jegomość złapie się za kieszeń, to jej nic nie może zrobić, bo wszystko jest na miejscu. A jeżeli trafi na takiego frajera jak ty, to zarobi parę złotych. Rozumiesz?

Napoleon Sądek.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią coreczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwściekliła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżenstwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej, którego często odwiedzała. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Sam u niego pracował, bo dawniej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmieniać posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzenia, poczem wszyscy razem udali się pod Worochtę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po miesiącu odbył się ślub Leona Walskiego z Ireną Merecką.

Tegoż wieczora młoda para udała się do dóbr Mereckich — Wilczyc.

Tak chciała Irena. Leon nie śmiał nawet w myśli przeciwstawiać się jej życzeniom.

Wolałby podróż poślubną do Włoch lub Szwajcarji, gdzie w jakim czarownym zakątku byliby sami, zupełnie sami, ale Irena odmówiła stanowczo. Cóż było robić?

Gdy przyjechali, Irena poszła naprzód, odpowiadając na powitania i życzenia służby uprzejmym uśmiechem, ale zmierzając wprost do swojego pokoju. Leon kroczył za nią. Gdy dotarła do swego pokoju, weszła tam i zamykając za sobą drzwi, rzekła Leonowi:

— Muszę teraz być sama... pozwolisz?

I nie czekając na odpowiedź Leona, zniknęła za drzwiami.

Leon, nie wiedząc, jak to rozumieć, siadł przy drzwiach na fotelu. Czuł wszakże, że wściekłość go rozpiera. Podszedł po chwili do okna i studził chłodem szyby swe rozpalone czoło.

Wkrótce podano obiad. Po obiedzie Irena znów udała się do siebie. Kolacja upłynęła tak samo milcząco, jak obiad.

Zaraz po kolacji Irena oświadczyła, że jest zmęczona, pójdzie więc odrazu się położyć.

Była już przebrana w strój nocny, gdy usłyszała kroki Leona w buduarze, przylegającym do jej sypialni. Weszła do buduaru, mówiąc:

— Czekałam właśnie na ciebie.

— Całe szczęście, że wreszcie pomyślałaś o mnie, bo twoje zachowanie się wobec mnie od chwili naszego wyjazdu z Warszawy jest doprawdy takie, że...

— Zbyt jestem wyczerpana wzruszeniami dni ostatnich — przerwała mu.

— Może jesteś chora?

— O, nie... Najzupełniej zdrowa.

Obcisły strój nocny ponętnie uwydatniał jej powabne kształty.

Leon zbliżył się do niej.

— O, jakżem szczęśliwy — powiedział, — że jestem przy tobie, już jako mąż takiej cudownie pięknej, tak uroczej żoneczki. Dla ciebie chętnie wyzbędę się wszystkich przyzwyczajeń i z rozkoszą spędzę tu przy twoim boku choćby wiele miesięcy. O niczem innem nie marzę, jak być twoim niewolnikiem... Tak cię kocham, tak kocham, Iruśko...

Irena przez chwilę milczała, poczem odparła zimno:

— Wcale nie chcę mieć w tobie niewolnika. Uważam, zresztą, że miłość nie polega na tem, aby jedna osoba była niewolnikiem drugiej. Jeżeliby zaś pobyt tu ciążył ci, pragnę ci dać zupełną swobodę. Możesz sobie wracać do Warszawy i być tam, jak długo zechcesz, robić, co ci się podoba... Ja tu zostanę, bo mi tu milej, niż gdziekolwiek.

— Nawet beze mnie?

— Oczywiście.

— A coby ludzie na to powiedzieli?

— To mnie najmniej obchodzi.

— Irenko, jesteś dla mnie niemiłosierna, bez litości...

— A tyś miał dla mnie litość?

— Ireczko, ależ...

— Nie zaprzeczaj przynajmniej. Byłeś bez litości dla mnie, niemiłosierny dla mojego ojca. Tego nie zapomnę, póki żyć będę.

Zacięła się, poczem wyprostowała się dumnie, mówiąc:

— Ja postąpiłam z tobą uczciwie. Pamiętasz, że cię uprzedziłam: serce moje nie jest wolne, oddałam je już dawno komu innemu. Śmiałeś się z tego, drwiłeś z moich wspomnień o dniach upojnych miłości....

Ujrzała zły błysk w jego oczach, ale najspokojniej mówiła dalej:

— Kto inny cofnąłby się. Tyś się uparł. Trudno. Pod przymusem muszę być twoją żoną, przynoszę ci w wianie miljony... Rób sobie z niemi, co ci się żywnie podoba... Miej kochanki, trwoń dla nich krocie, przegrywaj tysiące, wydaj wszystko choćby w ciągu miesiąca... Cóż mnie to może obchodzić? Nawet słówka nie pisnę... Zwłaszcza, że... nic innego dać ci nie mogę i nie zamierzam...

— Ireczko, — zapytał strwożony — jak mam to rozumieć?

Spoglądała na niego mrożącym wzrokiem.

Zerwał się, zbliżając się ku niej...

Irena odruchowo cofnęła się o tyleż kroków wtył.

Leon wołał:

— Irenko... Ireczko!... Ubóstwiam cię, uwielbiam!... Jesteś wreszcie moją żoną nie wymykaj mi się więc... O, będziesz, będziesz moją!... Będę za tobą pełzał krok w krok, nie opuszczę cię ani na chwilę, będę spełniał każdy twój rozkaz... Chcesz zostać w Wilczycach? Dobrze, będę tu twoim niewolnikiem i sługą pokornym. Ubóstwiam cię, Iruś!... Zlituj się nade mną!... Nie odwracaj ode mnie twych cudnych ocząt!... Nie uciekaj ode mnie!...

— Nienawidzę cię!..

— Iruśko!...

— Tak, nienawidzę i nienawidzieć będę, póki ducha nie wyzionę!...

— Iruśko... Iruśko!...

— Tyś rozwiał mi moje piękne złudzenia, zaufanie ku bliskim. Zanim znałam przeszłość mojego ojca, czułam się o ileż spokojniejsza! Tyś dopiero zburzył mój spokój, ujawniając mi tę przeszłość przeklętą. O, jakże cię zato nienawidzę!.. Nienawidzę cię, jako wroga mojej rodziny, jako człowieka, po którym można się spodziewać wszystkiego!...

— Nie lękaj się. Dziś cześć rodu Mereckich jest dla mnie niemniej święta, niż moja własna.

Spojrzała tylko na niego pogardliwie i wyszła z pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Leon siadł i ukrył twarz w dłoniach.

A po chwili... rozpłakał się...

On, dorosły mężczyzna, taki zawsze twardy, nieugięty i surowy, płakał, jak dziecko...

Więc takie było to jego szczęście wyśnione i wymarzone? Więc taka zapłata za miłość płomienną, dla której poszedł na zbrodnię dwużeństwa i zwalił na swe sumienie losy Zofji i Lilijki?

A teraz zato wszystko ma z Ireny nie kochankę, lecz... wroga!

Przez długie, dni i tygodnie, Leon żebrał pod drzwiami sypialni Ireny, błagając o wpuszczenie. Irena wszakże była nieubłagana. Drzwi swe zamykała bezlitośnie na podwójny zatrzask i otwierała dopiero z rana, gdy już nie mogła żywić żadnych obaw.

Codziennie spotykali się przy obiedzie i kolacji. Ktoby słyszał ich obojętne rozmowy przy posiłkach, nigdyby się nie domyślił, jaki straszliwy dramat szarpie im serca.

Wieczory spędzali w salonie. Irena grała na fortepianie, a Leon palił jednego papierosa za drugim.

Około dziesiątej Irena zazwyczaj zamykała fortepian. Gdy mu mówiła: „Dobranoc", co wieczora zapytywał trwożnie i nieśmiało:

— Może dziś wreszcie, Irenko, pozwolisz mi przyjść do ciebie? Miejże litość nade mną, zmiłuj się...

Odpowiadała na to z surowym spokojem:

— Nigdy nie zaznam litości. Nigdy!..

Któregoś wieczora wreszcie, oszalały jej kuszącym urokiem, zawołał:

— Strzeż się! Jesteś moją żoną! Mam do ciebie prawo! Musisz być moją! Wezmę cię więc... dobrowolnie lub.. przemocą!...

Irena spojrzała na niego z wysoka, poczem groźnie połyskując oczyma, rzekła jednak dość spokojnie:

— Moja pokojówka Lucia sypia obecnie w ubieralni, przylegającej do mojej sypialni. O ile zechcesz wtargnąć do mej sypialni, wyważyć drzwi lub dokonać włamania, natychmiast usłyszy wszystko i staniesz się pośmiewiskiem całej służby, całej wsi, całej okolicy...

Poczem najspokojniej odwróciła się do niego tyłem iwyszła.

— — — — — — — — —

Radosny dzień nastał w małej chatce leśniczego Bartłomieja, tonącej wśród koron wiekowych drzew. Starzy rodzice oczekiwali przybycia syna.

Przypominali sobie, jak wysilali się, aby łożyć na wykształcenie jedynaka, droższego im ponad wszystkie skarby świata. Jak się radowali każdym jego postępem w pracach, po ukończeniu korpusu kadetów, przy pierwszych szlifach oficerskich.

A potem przyszły troski i zmartwienia. Romans z panienką ze dworu. Grzech. Dziecko. Wreszcie stanowczy sprzeciw Bartłomieja:

— Biedni jesteśmy, ale uczciwi, a nazwisko naszych dziadów czcić musimy, jak świętość największą. Nie może żaden Marlewski dawać swego nazwiska córce złodzieja i lichwiarza. Gdym się do niego godził na służbę, nie miałem o tem najmniejszego pojęcia. Potem... trudno się było cofnąć. Dowiedziałem się o tem dopiero, gdy już byłem stary i o szukaniu nowej posady trudno było marzyć. Ale o ślubie z panną Merecką żeby nawet mi więcej nie było mowy! Nigdy takiego związku nie pobłogosławię!

Wtedy to Jan po raz pierwszy w życiu rozpłakał się rzewnie. Lał gorzkie łzy strumieniami.

Rodzice jego nie wiedzieli jeszcze o najważniejszem: że już było dziecko...

Nie śmiał im tego powiedzieć.

Chciał to rzec teraz, aby może tem złamać ich upór. Ale znał ojca: wiedział, że nic nie pomoże. Honor nazwiska ojciec stawiał ponad wszystko, a matka zgadzała się z nim w zupełności.

Jan ugiął się wobec niezłomnej woli ojca.

Nie wspominał więcej o Irenie...

Starzy wiedzieli, że to nie jest zwykła pora urlopu Jasia, dziwili się więc niemało jego przybyciu. Domyślali się, że to może w związku ze ślubem Ireny z Walskim, którego dobrze znali, jako częstego gościa Wilczyc i uczestnika wszystkich polowań.

Bartłomiejowa starannie ścierała kurze w dawnym pokoju Jasia i ze szczególną starannością przybrała kwiatami posążek Matki Boskiej. Jaś, jeszcze jako dziecko, znalazł go w lesie i przyniósł do domu. Od owej chwili posążek stał na kominku, stale ozdabiany świeżem kwieciem.

Starzy otaczali ten posążek szczególną czcią.

Dziś Bartłomiejowa długo klęczała przed nim, modląc się żarliwie. Zwierzała się przed Panienką Przenajświętszą ze swych myśli najtajniejszych. Wspomniała o radości z powodu przyjazdu Jasia. I o owej Irenie, która byłaby z pewnością żoną Jasia, gdyby nie stanęli oboje z mężem na przeszkodzie temu związkowi...

Szeptała w upojeniu:

— Matko Boska, Święta Boża Rodzicielko, ośwież mnie ciemną i racz zesłać jasny promień mądrości do mej głowy starczej. Niechaj łaska Twoja spłynie na mnie i niechaj wypleni z mej duszy udrękę zwątpienia, czy nie skrzywdziliśmy syna naszego najukochańszego, jedynaka najdroższego, nie dopuszczając do jego związku z panienką ze dworu...

Łzy wzruszenia trysnęły staruszce z oczu. Wpatrywała się całą siłą wzroku w dobrotliwe oblicze Matki Boga Jedynego i... nagle ujrzała na niem jakby blask promienny...

— O, Boże, czy to cud?

Bo oto nagle nieziemska siła nakazała jej rękom odsunąć święty posążek...

Posłuszna nieznanemu głosowi, uczyniła to... Po raz pierwszy w życiu, bo nigdy nie śmiała ruszyć posążka z miejsca, na którem postawiła go ręka Jasia.

Odsunęła więc posążek i ujrzała pod nim... kartkę pożółkłą.

„Dziś urodził się nam syn. Nazwijmy go Bolesiem, dobrze, Jasiu? Bardzo lubię to imię, Jasieńku mój najukochańszy...

Nie mogę pisać więcej... Jestem jeszcze bardzo słaba...

O, mój maleńki!... Gdybyś wiedział, jaki jest śliczny! Kocham go całem swem jestestwem...

Kocham go, bo mam go od Ciebie, Jaśku mój jedyny, uwielbiany!...

Ira".

Drżącemi rękami Bartłomiejowa odłożyła kartkę na dawne miejsce pod posążkiem. Sama zaś, zbyt przejęta tą wieścią wstrząsającą, padła ciężko na krzesło.

Dalszy ciąg nastąpi

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia wyciągnęła ramiona, by Roliczowi rzucić się na szyję. Ale... namyśliła się..

Nie, nie... za dobrze byłoby mu! Zasługuje na karę za tak długie wahania. A przedewszystkiem za kłamstwa. Mówił, że wciąż jeszcze kochał kobietę, dla której się poświęcił przed sądem, czy nie mówił? Mówił, że zamordował Wilewskiego, czy nie mówił? Kłamstwo musi być ukarane, bo to największa obrzydliwość, największa ohyda na świecie. Zostanie więc przyjęty zimno, pięć stopni niżej zera...

Z tem postanowieniem podbiegła do Rolicza, ale jedno jego spojrzenie znów unicestwiło wszystkie jej zamierzenia. Wyciągnęła ku niemu ramiona, wołając:

— Kaziu, Kaziku... nareszcie...

Odparł poważnie:

— Lusieńko, pozwolono mi powiedzieć, że kocham cię nad życie...

— A ja... ja ci przebaczam... — odparła poważnie, przypominając sobie, że miała go przecież „karać"..

Janina z radością w sercu przyglądała się zdaleka tej scenie. Była dla niej wynagrodzeniem straszliwych przejść ostatnich dni.

Czy nadszedł wreszcie kres jej udręk?

Bóg to jedynie wiedzieć raczy...

Cały dzień upłynął bardzo radośnie. Gorczakowie przyjęli Rolicza z otwartemi ramionami, jak już rodzonego syna, nie zięcia.

Ustalono, że ślub odbędzie się za dwa miesiące w kraju, poczem wszyscy razem udadzą się do Ameryki, gdzie Gorczak powierzy Roliczowi stanowisko kierownicze w swych przedsiębiorstwach.

Lusia rzekła:

— Słyszałam, że mecenas Turkowski przyjechał dziś z rana do Bolestowa. Trzeba mu powiedzieć, że zaniechaliśmy zamiaru wznowienia procesu. Pobiegnę tam na chwilę. Zaraz wrócę — dodała, zwracając się do Kazika. — Poczekaj tu na mni, albo wiesz co? Chodź ze mną... Ale... co się z tobą dzieje? — zapytała, widząc, że Rolicz jest czemś wielce zmieszany.

W tej chwili bowiem słowa Lusi przypomniały mu groźbę Heleny, o której zupełnie zapomniał. Przecież poprzysięgła sobie i jemu, że nigdy i za nic nie dopuści do małżeństwa z Lusią.

Skoro tak mówiła, miała widocznie jakieś ważkie powody ku temu.

I broń w ręku...

Może niejedną?..

Kto wie, jak straszliwą?

W każdym razie pośpieszył uspokoić Lusię, która spoglądała na niego trwożnie. Chciał iść z nią do Bolestowa, drżał bowiem na myśl o tem, że Helena może nie cofnąć się przed niczem, a wiedział, że przybyła również z mężem.

Z drugiej strony rozumiał także, że nie powinien być obecny przy rozmowie Lusi z Turkowskim. Postanowił więc bacznie czuwać nad Lusią, ale zdaleka.

— Pójdę sama — rzekła Lusia — ale najpierw musimy jeszcze ze sobą pogadać.

A gdy zaczęli gawędzić ze sobą, to zapomnieli o zamiarze Lusi.

Snuli upojne marzenia o przyszłości.

Gorczakowie spoglądali na nich z ganku, rozczuleni i roztkliwieni. Gdy Lusia wróciła, spostrzegła, że oboje mają łzy w oczach. Ucałowała ich oboje najserdeczniej...

— — — — — — — —

Jeżeli Turkowski przyjechał do Bolestowa, musiał więc już wiedzieć, o czem rozmawiała Helena z Jadachem. Rzeczywiście, otrzymał już meldunek agencji wywiadowczej, który brzmiał:

„Po kilku dniach czuwania udało się naszemu agentowi wreszcie doczekać owej dawno spodziewanej rozmowy. Podsłuchał ją dokładnie, zapisując skrzętnie niemal każde słowo. Rozpoczął rozmowę Jadach, mówiąc:

— Nareszcie pani mecenasowa była łaskawa...

— Nie mogłam wcześniej wydostać się z domu bez wzbudzenia podejrzeń. Zresztą, doprawdy, nie wiem, czego jeszcze chcecie ode mnie...

— Do wójta chyba nie pójdziemy...

— Proszę mówić jasno i szybko. Bo nie mam czasu do staracenia.

— Dobrze, więc tylko krótko powtórzę nasze dotychczasowe interesy. Pierwszy raz cisnęła nam pani pięćset złociszów... jak jałmużnę z łaski...

— Więcej nie żądaliście...

— Za drugim i trzecim razem dostawaliśmy po pięć tysięcy...

— ...i mieliście zato zwrócić mi moje listy.

— Tak, ale zwróciliśmy tylko niektóre, bo spostrzegliśmy się, że dajemy się nabić w butelkę. To też musiała nam pani dać jeszcze dziesięć tysięcy, ale, gdyby to było dane odrazu, możnaby z tych pieniędzy coś mieć. Tymczasem pani nam to dawała kapaniną, to też pieniądze się rozlazły i nic z nich nie mieliśmy. No i ostatnim razem dała nam pani jeszcze pięć tysięcy, więc znów oddaliśmy pani część listów, na których pani aż tak bardzo zależy...

— Wasza kapanina jest jeszcze o wiele gorsza...

— To też doszliśmy z żoną do przekonania, że najlepiej całą sprawę odrazu zakończyć. Będzie to lepiej dla obu stron.

— Znów chcecie pieniędzy? Niema mowy!..

— Zawsze tak pani mówi na początku, a potem jednak pani daje...

— Ale teraz już doprawdy nie jestem w stanie...

— Mężuś tak dobrze zarabia, że to drobiazg...

— A ja wam radzę strzec się!..

— Czegóż to, jeśli łaska?

— Gdy mnie doprowadzicie do ostateczności, skończy się na tem, że wszystko powiem mężowi i...

— Baj - baju, będziesz w raju... Nigdy w życiu pani mężowi słówka nie piśnie.

— Albo natychmiast skończę tę rozmowę, albo wychodzę!..

— Służę paniusi, już się robi. oddajemy całą resztę listów za bagatelkę...

— Ile? Prędzej!..?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. M.,

który mieszkał przy ul. Żorawiej Nr. 6, a obecnie przeprowadził się na ul. Szopena, jest proszony o podanie swego obecnego adresu.

P. Grażynę

prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

„Nieszczęśliwemu kochankowi" z Włocławka

List Pański znalazł liczniejszy oddźwięk. Prosimy o adres.

P. Danka z Wólki

zechce łaskawie podać swój adres. Są dla Pani zaofiarowania.

P. Stena ze Słodowca

proszona jest o adres. Może co poradzimy.

„Słaba Darling'

Ucieka się do naszej rady w swej niedoli, którą tak opisuje: „Proszę o wysłuchanie mojej spowiedzi i błagam o wydobycie mnie ze straszliwej matni. Przed dwoma laty poznałam ładnego inteligentnego blondyna. Pokochaliśmy się, po pół roku zostaliśmy kochankami i ja, 17-letnia dziewczyna, miałam zostać matką. Nie mogąc narazie się pobrać z moim ukochanym i ze względu na opinję — poddałam się operacji.

Mój wybrany kochał mnie bardzo. Cierpieliśmy bardzo oboje po tym wypadku. Flirt nasz trwał dalej i po kilku miesiącach znów ciąża i znów operacja. Teraz już postanowiliśmy się pobrać niezależnie od wszystkiego, bo żyć bez siebie nie mogliśmy; zwłaszcza on mnie o tem zapewniał i nie chciał narażać więcej na takie przykrości.

Tymczasem nieszczęście chciało, że warunki materjalne zmusiły moich rodziców i mnie do przeniesienia się do innego miasta. Ślub, już wyznaczony, nie doszedł do skutku z mojej winy. Narzeczony mój, kochając mnie bardzo, zadecydował, że wobec tego ślub się odbędzie o parę miesięcy później i znów wyznaczył datę.

Ale cóż, będąc ładną i sympatyczną blondynką, niesposób opędzić się od wielbicieli. Poznałam wśród nich przystojnego bruneta. Poszliśmy raz do kina, z kina na kolację, upiliśmy się oboje, zabrał mnie do gabinetu, wziął mnie i od tej pory powtarzało się to nawet dość często. Pewnego dnia zauważyłam ciemne plamy na ciele... Przepraszał, błagał o zmiłowanie, chciał się ożenić, mówił, że to może nawet o tyle lepiej, bo wreszcie ma pewność, że tylko do niego należeć będę. Zaczęłam się leczyć na jego koszt. Lekarz mi powiedział, że już dwa miesiące chodziłam z chorobą.

Co teraz pocznę z moim narzeczonym? Nie wrócę do niego, bo jestem za podła, niegodna jego miłości; za bardzo go szanuję, abym miała znów iść do niego. Lecz, gdy on się dowie o wszystkiem, odbierze sobie życie. Ja, zresztą, też jestem już tylko o krok od tego, bo zwolna lecz nieuchronnie załamuję się duchowo. Pcha mnie też do tego strach przed rodziną. Gdy się w domu dowiedzą, co było i w dodatku, że jestem chora... nawet o tem myśleć nie chcę...

Co gorsza, jestem jedyną żywicielką mojej rodziny... Ach, to okropne, jak życie mną poniewiera!...

Błagam Pana, Redaktorze, jak dotychczas nikogo o radę, co robić. Wiem, że mi odradzisz samobójstwo i słusznie, bo ja tylko znalazłabym w grobie zapomnienie, a skrwawiłabym serca wielu ludzi: rodziny, narzeczonego i nawet mojego krzywdziciela, bo i on kocha mnie bardzo i zapewnia, że dawno odebrałby sobie życie, ale musi żyć tylko poto, aby mi wynagrodzić zadaną krzywdę.

Z przerażeniem myślę o jutrzejszym dniu. Jestem taka bezradna, taka samotna, zupełnie nie wiem, jak postąpić: mam przecież jeszcze nieskończone 19 lat, a już tyle ciosów na mnie spadło. Chyba wpadnę w obłęd, chodzę, jak nieprzytomna, zwracając ogólną uwagę. Co robić? Jak przedstawić sprawę byłemu narzeczonemu, aby nie mieć go na sumieniu? A co powiedzieć w domu? Ach, bo już tracę głowę!..."

Historja z kolacją i gabinetem restauracyjnym przypomina mi pamiętną przygodę p. Anieli Sławowskiej i inżyniera T. Jak Pani wie, sprawa zakończyła się jak najpomyślniej. Czemuż więc Pani tak rozpacza, skoro przecież jest ta sama możliwość? „Krzywdziciel" Pani przecież wyraził chęć zaślubienia Pani.

Oczywiście, dochodzi tu bardzo przykra okoliczność dodatkowa: choroba. Ale, na szczęście, choroby tego rodzaju są przy dzisiejszym stanie nauki lekarskiej uleczalne. Tym razem, wyjątkowo, będę Pani radził ukrycie choroby przed swoimi najbliższymi; trzeba starać się tylko, aby jak najszybciej wyzdrowieć, co zależy jedynie od umiejętnego leczenia i wstrzemięźliwości pod każdym względem trybu życia.

A potem trzeba będzie się zdecydować, kogo Pani właściwie więcej kocha: pierwszego narzeczonego czy bruneta z gabinetu restauracyjnego. Jeżeli tego drugiego, to sprawa jest bardzo prosta, o ile rzeczywiście chce się z Panią ożenić. Ujemnie świadczy o nim tylko narażenie Pani na chorobę. Ale stało się to po pijanemu, a pijak jest zdolny do najgorszych zbrodni i właśnie z tego punktu widzenia należy się wystrzegać pijaństwa i pijaków, jak ognia, a nawet bardziej. Ale — znane są wypadki zaniechania tego zabójczego nałogu pod uszlachetniającym wpływem miłości.

[illegible] poprzedniego narzeczonego. Trudno, będzie musiał cierpieć. Ale gdyby on pokochał inną, zapewne, też nie brałby pod uwagę tej okoliczności, że porzuca Panią, z którą łączyło go tak wiele. Miłość w takich razach bywa nieubłagana, nie zna litości i na to już niema żadnej rady.

Trudniejsza sytuacja będzie jeżeli Pani jednak więcej kocha swego narzeczonego. Możnaby, coprawda, wtedy wszystko mu wyznać szczerze. O ileby Panią kochał prawdziwie, nie zważałby na przeszłość. Trzeba podsycać miłość listami, starać się odraczać ślub do chwili pełnego wyleczenia, a potem już dłużej nie zwlekać i czem prędzej do ołtarza, bo przy takim, na psa urok, temperamencie i wrażliwości na przystojnych brunetów, może tam jeszcze jaki wejść w paradę i będzie świeży kłopot.

Widzi Pani więc, że sytuacja wcale nie przedstawia się tak tragicznie. Aby tylko się wyleczyć, a potem — wybierać!

O ileż Pani jest w lepszej sytuacji od tych dziewcząt tak licznych, które wybierać nie mają w czem, bo ich nikt nie kocha. Kto wie, czy one Pani nie zazdroszczą?!

Pod sąd opinji Czytelników

Woda, sznurek lub... Tworki

Środki na niezdrową miłość

Dziś pierwszy głos z prowincji. Przemawia p. I. Ko-ski z Łowicza. Krótko a dobitnie:

„Trzeba być bezczelnym, aby napastować mężatkę, która chce być dobrą żoną. Uległa tylko, gdy p. Andrzej zagroził jej samobójstwem. Gdy oprzytomniała, nie chce ulegać dalej. To jej się chwali. A oto dwie recepty dla p. Andrzeja, aby mógł ostygnąć z żaru miłosnego do mężatki:

1) dać nurka w przerębel Wisły, przepłynąć pod lodem 100 metrów, ostygnięcie pewne;

2) gałąź i mocny sznurek.

O ileby te dwie recepty p. Andrzejowi nie dogadzały, pozostaje jedyna rada: zwrócić się do kierownika szpitala w Tworkach z prośbą o zaliczenie w poczet jego pacjentów".

Prosimy o ciszę. Głos zabiera p. W. S.:

„Pan Andrzej jest stanowczo człowiekiem nienormalnym. Bo czy człowiek normalny sięgałby do leciwych niewiast, gdy, gdzie okiem sięgnąć, mnóstwo prześlicznych dziewcząt, jak marzenie? Niech Pan sobie wybierze jedną z nich według swojego gustu, zaślubi ją i żyje, jak Bóg przykazał. Pani Nina zaś niech kupi swemu „narzeczonemu" oleju rycynowego. To radykalny środek na miłość. Sama zaś niech Pani padnie do nóg swemu mężowi, prosząc o przebaczenie za wszystkie błędy, jakie Pani popełniła. Uprzedzam Panią, że gdyby Pani postanowiła porzucić męża, wkrótce stałaby się Pani bardzo nieszczęśliwa".

Przemawiali mężczyźni, więc krótko. Teraz o głos prosi niewiasta, należy więc z natury rzeczy przygotować się na nieco dłuższe przemówienie. Będzie bardzo ciekawe, więc prosimy o baczną uwagę. P. Klara z Powiśla ma głos:

„P. Andrzeju, poczuwam się do obowiązku dać Panu skuteczną radę, jako matka trzech synów, będących mniej więcej w Pańskim wieku, i doświadczona kobieta, która szczerze odczuła niedolę Pańską.

Przedewszystkiem więc pragnę Pana uświadomić, że nie miało najmniejszego sensu błaganie starej p. Niny o przebaczenie, bo Pan wobec niej nic nie zawinił. Przecież p. Nina nie jest młodem dziewczątkiem, któremu Pan odebrał dziewictwo i rzucił na pastwę losu, a potem wrócił i prosił o przebaczenie. To raczej p. Nina powinna prosić o przebaczenie, że uwiodła chłopca, któryby mógł [illegible] najmłodszym z jej synów (najstarszy mógłby mieć 29 lat). Czyż nie zdawała sobie sprawy, że już pięćdziesiątka bezlitośnie tłoczy się jej na barki? Ha, p. Nina widocznie kocha młodość.

P. Andrzeju! Możnaby pomyśleć, że z Pana jakiś niedołęga lub inny kaleka. Niech Pan pomyśli, co będzie za 10 lat. Pan będzie, jako 36-letni mężczyzna w rozkwicie męskości i jeszcze będzie się Panu wiele należało od życia a p. Nina, mając wtedy lat 56, będzie starem już „próchnem".

Niechże Pan sobie uprzytomni, że Pan popełnia podwójny śmiertelny grzech. Pierwszy, gwałcąc dziewiąte przykazanie Boskie, drugi, burząc szczęście małżeńskie bliźniemu, który musi być bardzo dobry i szlachetny, skoro jednak p. Nina żyje z nim już 25 lat, choć go wcale nie kocha.

Radzę Panu też zapisać się do jakiego klubu sportowego, co Panu przyda się z wielu względów. Przedewszystkiem sport — to doskonały lek na szkodliwe przyzwyczajenia.

Wypadek Pański nie jest, zresztą odosobniony. Nieraz się zdarza, że młodzieńcy gustują najbardziej w kobietach dużo od siebie starszych, woląc je od swych rówieśnic. Bywa także, że 60-letni mężczyzna ugania się za dziewczynkami od 10 do 14 lat. To z pewnością taki, co za młodu nie lgnął do równych sobie wiekiem dziewcząt. Kto się za młodu nie wyszumi, ten szumi na starość, a to niedobrze. Na wszystko powinien być swój czas.

P. Andrzeju, głowa do góry, przestać się widywać ze starucha, obejrzeć się za młodą! Precz ze staremi babami, które zatruwają życie młodym chłopcom!

Pani Nina mogła sobie szumieć, kiedy była młoda. Dziś już, niestety, za późno! 50 lat — to nie pora na romanse z młodymi chłopcami, lecz na odmawianie pacierzy, bo inaczej stanie się Pani ogólnem pośmiewiskiem. Mój syn, chłopiec 25-letni, doskonały sportowiec, do dziś dnia pęka ze śmiechu, gdy sobie w domu opowiadamy o Pani spóźnionych zapałach miłosnych. Poco to Pani?".



Pora popołudniowa, to pora składania wizyt i bywania, w modnych, popularnych kawiarniach i cukierniach. Piękna pani ukazuje się oczom zebranych, bądź w salonie, bądź w kawiarni, osób, które starannie lustrują jej urodę i jej toaletę. Oczywiście, że ta ilustracja kończy się zachwytem męskiej połowy sal i westchnieniem zazdrości — ze strony [illegible].

A pani, która wywołała tyle zainteresowania wygląda prześlicznie, jest ponadto w doskonałym humorze albowiem, jej efektowny strój popołudniowy kosztuje ją bardzo, a bardzo tanjutko, a jego elegancja polega po prostu na gustownym doborze i pomysłowem skompletowaniu wszystkich drobiazgów toaletowych. Pani która wygląda tak prześlicznie i tak elegancko, wie doskonale, że po południu nie należy pod żadnym pozorem nosić kapelusza [illegible] — tylko aksamitny, [illegible] to z woaleczką, i że ten kapelusik najpiękniej wygląda przy długim, lekko wciętym i lekko kloszowym płaszczu z ciemnego materjału, przybranym suto futrem, lub przy ładnem futerku o tym samym kroju, a że futrzany żakiecik, noszony w godzinach popołudniowych, wcale nie należy do szyku.

Rączki pani chronią od zimna rękawiczki o niezbyt dużym mankieciku, przybrane kokardą z tej samej skórki co rękawiczki. Na szyjce — gwoli ciepłu i elegancji — szal lub jedwabna apaszka. Szal [illegible] w kratę, o charakterze sportowym — wykluczony. Pod futrem — suknia, o długości... Oh, trudno jest określić długość sukni popołudniowej. W każdym razie — na ćwierć metra od ziemi. Suknia zrobiona jest z pięknej ciemnej wełenki, lub matowego jedwabiu. Kolor — dyskretny i niekrzykliwy. A więc tak modny ciemno-fioletowy, bronzowy, popielaty. Czasem ozdobiony ładnym płaskim kwiatem. Pantofelki — najładniej aksamitne, lub zamszowe. Ciemne. Ozdobione maleńką skórzaną kokardką. Jeśli pani jest bardzo, a bardzo elegancka — jej pantofelki, rękawiczki i torebka zrobione są z jednakowej skóreczki i posiadają jednakowe ozdoby.

Jak widzimy, prawdziwa elegancja i szyk polega na umiejętności zastosowania swoich drobiazgów toaletowych do pory dnia.

k.

Skandal w świecie dyplomatycznym

w stolicy Rumunji

(m.) W świecie dyplomatycznym rozgrywały się już niejednokrotnie skandale, zręcznie tuszowane przez „odpowiednie" czynniki. Dowiadywano się o zajściach drogą pantoflową, gdyż ze zrozumiałych względów, starano się ze skandalu zrobić tajemnicę państwową.

Ostatnio w Rumunji miał miejsce niebywały, nawet jak na... dyplomatów skandal. Rzecz prosta, że i tym razem uczyniono wszystko, aby sprawę zataić. Akcja ta nie udała się i dzięki temu jesteśmy w możności zapoznać Czytelników ze szczegółami niebywałej afery w rozmiłowanym w tajemnicach świecie dyplomatycznym.

W Rumunji urządzono doroczne manewry wojskowe, przyczem nadano im charakter wybitnie wojenny. Sztab generalny, rezydujący w ukryciu, wydał odpowiednie instrukcje. Już nazajutrz miasta w Rumunji przybrały zgoła wygląd wojenny.

Po ulicach krążyły silne oddziały wojskowe; rekwirowano wozy, auta i autobusy. Najmniejszy opór, powodował aresztowanie. Na wszelkie zażalenia odpowiadano: „Stan wojenny"!

Nie pominięto nawet przedstawicieli państw obcych. Zabierano posłom ich auta prywatne i choć poszkodowani grozili publicznym skandalem, oficerowie byli nieubłagani.

Los zrządził, że szosą do Bukaresztu jechał z jakąś damą, attaché poselstwa francuskiego. W drodze auto zatrzymano. Komenderujący drużyną wojskową, kapral, zażądał, by attaché opuścił wraz z kobietą auto.

Francuz, oburzony zachowaniem się kaprala, począł głośno krzyczeć, nawet przeklinać, pokazał swą legitymację, ale nic nie pomogło: kapral nie rozumiał po francusku, a mając polecenie wypełnił je skrupulatnie.

Wobec tego, że Francuz stawiał w dalszym ciągu opór odstawiono go wraz z damą do pobliskiego posterunku, a stąd bezpośrednio do więzienia. Gdy wieść ta dotarła do sztabu i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wrażenie było niezwykłe.

Obawiano się nieuniknionych konsekwencyj, nie ulegało bowiem wątpliwości, że rząd francuski zażąda satysfakcji. Natychmiast delegowano wyższego oficera do więzienia z rozkazem natychmiastowego zwolnienia aresztowanego attache i damy.

Gdy oficer przybył na miejsce i okazał dokument, zaprowadzono go do celi, gdzie przebywali attache z ową niewiastą. Ledwie drzwi celi otwarły się i oficer spojrzał na zatrzymanych, z piersi jego wyrwał się chrapliwy okrzyk: „O, niewierna!"

Nim obecni zorjentowali się, podbiegł do attaché i wymierzył mu dwa siarczyste policzki! Francuz zbladł, a niewiasta skryła się w kącie celi.

Rozwścieczony oficer, nie panując nad sobą, chwycił za rewolwer. Już miały paść strzały, które mogłyby spowodować nieobliczalne skutki, ale w ostatniej niemal chwili przybyły dozorca wyrwał oficerowi broń z ręki. Oficera obezwładniono, poczem attaché czemprędzej wraz z kobietą opuścili celę.

Jak się okazało, niewiasta była żoną oficera. Nie wiedział on, że żona jego już od dłuższego czasu jest kochanką attaché.

Skandal starano się zatuszować. Attaché otrzymał wyrazy ubolewania ze strony rumuńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mimo to po upływie kilku dni skandal dotarł do Paryża. Tu zareagowano w ten sposób, że attaché został odwołany, ale mimo to Francuzi żądają satysfakcji.

W mroźnym uścisku lawiny

Na przełęczy szalał wiatr, podrzucając wgórę kurzawę śnieżną. Z doliny podnosiły się tumany mgieł złowrogich. Cała odświętna białość gór zmieniła się w zadymione białe piekło.

Janek parę metrów przed przełęczą począł iść na czworakach. Oczy piekły i bolały jak oparzone od wypatrywania i mrozu. Zlodowaciałe rzęsy kłuły i ciężyły.

— Niechże ich, cepry jedne — klął pocichu na towarzyszów. — Nie poszli ze mną zlękli się! Ale ja im pokażę, jak się zdobywa góry.

W tej chwili poczuł nachylenie stoku, po przejściu przełęczy i pędem puścił się na dół bez myśli. Zjazd był piekielny. Nieprzytomny, z obmarzłą twarzą, zatrzymał się w dolinie. Tutaj dopiero odprężone mięśnie pozwoliły na krótką myśl:

— Co dalej? Kurzawa... wicher...

Z trudem podniósł głowę. Granatowy cień opadł na ściany gór.

— Już chyba późno.

Rozejrzał się wokół. W tem krzesanice powtórzyły kilkakrotnie krzyk.

Janek zdębiał.

— Człowiek. Wołanie o ratunek! Począł iść w jego kierunku.

— Je-huuu — krzyczało wołanie.

— Je-huuu — odpowiedział i stanął jak wryty — kto to?

Przed oczami jego, wyrosło z mgły widmo człowieka. Przyjrzał się [illegible] opuchniętej twarzy tamtego.

— Wacek!

— Janek?!

— Poszedłem za tobą, nie mogłem znieść, że cię zostawili samego.

Nagły grzmot przerwał ich rozmowę. Dolina zatrzęsła się, jakby szczyty runęły w nią, poderwana djabelską siłą. Białe ściany leciały huraganem wdół.

— Lawina — domyślili się.

Ruszyli z miejsca bez znaku. Niewiadomo kiedy i jak dopadli schroniska. Prosty traf, że natknęli się na jego ściany. Wnętrze chaty wydało się jak mś nieludzkiem zwycięstwem. Wiązki drzew leżały przy kominie.

Kiedy już nasycili puste żołądki nie czując nawet smaku spożywanego jadła, rozejrzeli się wkoło.

— No i co? Skazani jesteśmy na wygnanie. Lawiny ruszyły.

Nagle rozległ się krzyk Wacka:

— Janek! Janek! Aparat radjowy.

Stali przed nim chwilę bez oddechu upojeni obecnością, kogoś bliskiego, przyjaciela — wybawcy. Przecież teraz dowiedzą się kiedy można stąd wyruszyć. Ludzkie głosy zapełnią przeraźliwą pustkę, wygnania.

— Czy aby działa? — załączyli.

Z głośnika wydostały się słowa. — Ludzkie słowa! Oszczędzali je chroniąc drogocenne baterje. Codzień czatowali na komunikat. Piątego dnia [illegible], zziębnięci, gdyż drzewo wypalili docna — usłyszeli komunikat narciarski z Krakowa:

— „Śniegi, które ruszyły przed czterema dniami, odsłoniły zlodowaciałe ściany. Zjazdy są ciężkie, ale możliwe...

— Wacek! Szykuj deski! Wracamy!

Nazajutrz pięli się w mozolnym trudzie zpowrotem,

NAUCZ SIĘ RYSOWAĆ

ułatwisz sobie pracę

w swoim zawodzie

Prospekty wysyła bezpłatnie

Pierwszy w Polsce

INSTYTUT NAUKI RYSUNKÓW I KREŚLEŃ

przez korespondencję

Warszawa — Leszno 60

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

KRONIKA KRAKOWA

Luty
5
NIEDZIELA
św. Agaty

Wsch. sł. g. 5·58 — Zach. sł. g. 16·18

Przepowiednie astrologiczne.

Dzieci, które dziś przyjdą na świat będą się odznaczały wybitną inteligencją i czeka je piękna przyszłość. Dzień dla interesów bardzo sposobny, dużo powodzenia w miłości.

Zderzenie samochodu z wozem.

Dnia 4 bm. Daniel Franciszek, lat 27, kierowca dorożki samochodowej jadąc ulicą Kazimierza Wielkiego lewą stroną ulicy i nieostrożnie na zbiegu ulicy Popiela najechał na parokonny wóz naładowany węglem powożony przez woźnicę Grzesika, który to wóz skutek silnego uderzenia przewrócił się do rowu. Samochód został poważnie uszkodzony.

Postrzelony na dworcu kolejowym w Krakowie

Pogotowie ratunkowe wzywano na dworzec główny w Krakowie do przywiezionego z Czchowa Józefa Kwaśniewskiego, lat 13. Kwaśniewski manipulując nieostrożnie rewolwerem nabitym, postrzelił się ciężko w głowę. W beznadziejnym stanie odwieziono ofiarę nieostrożnego obchodzenia się z nabitą bronią do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zgnębienie okrutnej macochy przez fałszywego ducha.

Gdy Abram Słuszny z placu Parysowskiego 1 w Warszawie owdowiał, cała ulica płakała. Wprawdzie wszyscy wiedzieli, że Abram wkrótce uspokoi się i pocieszy, ale szkoda było dzieci. Pięcioro drobiazgu osieroconego pozostało bez matki.

Już po miesiącu od chwili, w której owdowiał, Słuszny ożenił się z rozwódką, niejaką G. Wajsenberg. Okazała się dobrą gospodynią, doskonałą żoną, ale była okrntną macochą. Gnębiła pasierbów i maltretowała w tak straszny sposób, że niejednokrotnie sąsiedzi rozprawiali na temat, czy nie warto złej kobiecie wygarbować skórę, połamać żebra, powykręcać jej ręce i nogi, a na dodatek powyrywać włosy.

Również Abram mocno był struty z tego powodu, że druga jego żona źle się odnosiła do jego dzieci.

Aż pewnego razu opracowano plan, w jaki sposób odzwyczaić G. od jej sadystycznych narowów.

W ubiegłym tygodniu, w nocy, gdy wszyscy w mieszkaniu Słusznego spali, otworzyły się drzwi i do sypialni wkroczyła biała postać. G. zbudzona ze snu krzyknęła co sił, a wówczas niesamowita zjawa grobowym głosem rzekła:

— Jestem zmarłą matką tych dzieci, pamiętaj o tem!

Następnegu dnia udała się na grób pierwszej żony Abrama i przysięgła, że nigdy już nie będzie maltretowała dzieci.

Wielka jednak złość ją ogarnęła, gdy dowiedziała się, że tą zjawą był nie kto inny tylko Szpliman, kolega jej męża. Pomimo to nie ośmieliła się więcej katować dzieci. Natomiast złożyła skargę do policji, że Mendel usiłował ją zabić, bo mogła wszak umrzeć ze strachu.

Kobieta pokrajana nożami.

Wczoraj w pobliżu szpitala na Czystem w Warszawie przechodnie zauważyli leżącą na ziemi w kałuży krwi kobietę. Nieznajomą natychmiast przewieziono do szpitala.

Ranna, którą okazała się Franciszka Lachowska z Nowego Dworu została pokrajana nożami.

Lachowska nie odzyskała przytomności, wobec czego trudno było ustalić, przez kogo i w jakich okolicznościach została napadnięta.

Przeniesienie biur Obwodu VIII. Magistratu

Z dniem 8 b. m. lokal biurowy Komisarjatu Obwodu VIII Magistratu dla dzielnic „Krowodrza" i „Warszawskie" przeniesiony zostaje z realności przy nl. Mazowieckiej 50 do realności przy Al. Słowackiego 42, parter.

Otwarcie „Wrót Świętych" w Bazylice św. Piotra w Rzymie nastąpi w sobotę 1 kwietnia b. r. Uroczystym tym obrzędem dokonywa zawsze papież otwarcia Roku Świętego.

Aresztowanie złodzieja.

Policja krakowska aresztowała Gorczycę Stanisława, lat 24, pod zarzutem kradzieży garderoby wart. 80 złotych z mieszkania Jana Iwańskiego zam. Twardowskiego 125.

Rozprawa o rabunek popełniony przed 14 laty przed sądem w Krakowie.

Wczoraj, w drugim dniu kadencji Sędziów Przysięgłych zasiadł na ławie oskarżonych Fr. Gaca, l. 38, robotnik, osk. o zbrodnię rabunku z przed 14 laty. W kadencji listopadowej w dn. 12 został Gaca uwolniony 9 głosami Trybunał wówczas werdykt sędziów przysięgłych zasystował. Wczoraj ponownie zasiadł a według aktu oskarżenia Gaca odpowiadał o to, że w roku 1919 wraz z 9 zamaskowanymi bandytami napadł na mieszkanie Anny Gizowej i Katarzyny Orlikowej w Skrzynce k. Dobczyc rabując kwotę 2480 koron austr. słoninę i sadło wart. 2.000 koron austr. Przeprowadzone wówczas śledztwo doprowadziło do ujęcia 8 uczestników tegoż rabunku z których dwóch zmarło a resztę odsiedziało karę 3-letniego więzienia. Gaca jako 9 wspólnik zbiegł. Po 13 latach dręczony sumieniem oddał się sam w ręce sprawiedliwości, ze skruchą prosi o karę.

Po wywodach prok. i obrony Trybunał zadał sędziom przysięgłym 1 pytanie na które 10 głosami zaprzeczyli winę oskarżonego, wobec czego Sąd uwolnił Gacę od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Krupiński, wotowali s. o. dr Stuhr i Patryka, oskarżał prok. dr Stawarski, bronił adw. dr Hollaender.

Szlachetny gest arcybiskupa

Donoszą z Asuncion, że ks. arcybiskup paragwajski Singforiano Bogatin wydał rozporządzenie, mocą którego wszelkie złoto znajdujące się w kościołach katolickich w całym kraju ma być złożone na ręce rządu paragwajskiego celem powiększenia funduszu „Obrony kraju".

Szlachetny gest dostojnika Kościoła przyjęła opinja publiczna z wielkiem uznaniem.

Posiedzenie sekcji sanitarnej Rady Miejskiej

Sekcja sanitarna Rady Miejskiej odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem r. m. dra Bolesława Korolewicza i w obecności wiceprez. m. dra Ign. Landaua. Sekcja przyjęła do wiadomości sprawozdanie o wynikach odszczurzania miasta następnie sprawozdanie o reorganizacji Oddziału weterynaryjnego przy Wydziale IX. oraz o stanie chorób zakaźnych u zwierząt na terenie miasta. Z kolei Sekcja oświadczyła się za nadaniem koncesji na prowadzenie apteki przy ul. św. Gertrudy 1 oraz za przedłużenie umowy z Kasą Chorych co do leczenia członków tejże Kasy w Miejskim Szpitalu gruźliczym na dotychczasewych warunkach, w końcu oświadczyła się za przyjęciem statutu opłat za leczenie w Miejskim Szpitalu epidemicznym.

Okradziony w sklepie elektrowni

Rzepa Wincenty, zam. przy ul. Kasprowicza 11 w Krakowie, zgłosił na policji, że dnia 3 bm., gdy był w sklepie miejskiej elektrowni przy ul. Brackiej nieznany sprawca przeciął mu żyletką zewnętrzną kieszeń palta i skradł 70 złotych.

Echa włamania do Związku Turystycznego

Zatrzymany w dniu 31 b. m. w związku a włamamiem do Kasy Polskiego Związku Turystycznego przy ul. Szpitalnej Wróbel Szczęsny, lat 27, agent handlowy, zam. przy ul. Kamiennej 22 został po przeprowadzonych przeciw niemu dochodzeniach przez Wydział Sledczy P. P. zwolniony.

Monter pobił żonę

Policja krakowska aresztowała Ślusarczyka Rudolfa, lat 32, montera, którz w stanie podchmielonym w czasie kłótni na tle niesnasek domowych uderzył żonę swą Marję, lat 32, siekierą. Ślusarczykową lekarz Pogotowia Ratunkowego przewiózł w stanie dość ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Porzuciła dziecko

Nieznana kobieta pozostawiła wczoraj dziecko płci żeńskiej, liczące około lat 3 wraz z ubraniem dla dziecka oraz list w języku żydowskim z prośbą, o zaopiekowanie się dzieckiem w bramie domu przy ul. Krakowskiej 41. Dziecko szeregowy P. P. odprowadził do Żłóbka, za matką wszczęto poszukiwania.

Gospodarz pobił lokatera

Właściciel domu Tomacki zam. w Damasławku woj. poznańskie pobił wczoraj krwawo lokatora szewca Gajewskiego. Powodem był zaległy czynsz. Sprawa oprze się o sąd.

Wypadek w rzeźni miejskiej w Krakowie

Wezwano Pogotowie ratunkowe do miejskiej rzeźni, gdzie wczoraj w czasie uboju bydła został kopnięty w bok przez woła Markus Holländer, lat 40, zam. przy ul. Lwowskiej 40. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza w stanie nieprzytomnym.

Zbredniczy zamach na lekarkę w Kasie Chorych

Na lekarkę Różę Meller dokonany został wczoraj popołudniu we Wiedniu zamach. Mianowicie pewien młody człowiek zjawił się w lokalu Kasy Chorych, gdzie jest zatrudniona dr Meller i przystąpiwszy do niej zadał jej 4 pchnięcia nożem wołając: „Przychodzę z Brunatnego Domu — pozdrowienia z trzeciego państwa". Dokonawszy zamachu niepoznany zdołał zbiec. Rany zadane dr Meller są ciężkie.

Aresztowanie 3 komunistów

Policja sosnowiecka aresztowała wczoraj Leona Serafina, Andrzeja Woźniaka i Antoninę Kijankę, wszystkich mieszkańców Sosnowca, którzy oskarżeni są o działalność komunistyczną.

Przeprowadzona w ich mieszkaniach rewizja ujawniła kilka set egzemplarzy odezw komunistycznych.

Nagłe zgony

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Grodzką do Daltenbauma Adolfa, l. 72 zam. przy ul. Grodzkiej 13, który upadł na bruk i przed przybyciem Pogotowia zmarł. Lekarz stwierdził śmierć na udar serca. Zwłoki przewieziono do mieszkania zmarłego.

O godz. 22 Marja Kurtyk, lat 76, praczka zam. Krowoderska 75, zmarła nagle podczas prania bielizny w pralni domu przy ul. Basztowej 15. Lekarz miejski stwierdził zgon na udar serca. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dyr. Eug. Reichert ponownie na ławie oskarżonych

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed Trybunałem Sądu Przysięgłych odbędzie się rozprawa przeciw kapitanowi rez. E. Reichertowi i J. Dudziakowi oskarżonym o zbrodnię podpalenia i usiłowane oszustwo asekuracyjne.

Rozprawa rozpisana jest na 9 dni a rozpoczyna się dnia 6 II.

Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Ostręga i Solecki, osk. będzie prok. dr. Boryczko. Oskarżonego Reicherta bronić będzie adw. dr. Szurlej z Warszawy i adw. dr. Aschenbrenner. Dudziaka broni adw. dr. Hollender.

Nadmienić należy, że oskarżeni za ten czyn zostali przed sądem przysięgłych ub. roku uwolnieni, jednak prok. wniósł apel. zaś Sąd Najwyższy przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Kara więzienia za ukąszenie kota w ogon

Ukąszenie kota w ogon może się wydawać śmiesznym incydentem wielu ludziom, ale sędzia N. A. Sinclair w Raleigh w Stanach Zjednoczonych nie widzi w tem humoru. Skazał on Loe'a Hamiltona rzeźnika na 90 dni więzienia za ukąszenie kota w ogon. Hamilton tłumaczył się w sądzie, że uczynił to dla... żartu.

Po sprzeczce z mężem napiła się kwasu solnego

Z mieszkania młodego małżeństwa Makulów w Dąbrowie, przy ulicy Legjonów 25, rozległ się wczoraj nagle straszny krzyk przerażenia, który postawił na nogi wszystkich mieszkańców domu.

To małżonek przyzywał rozpaczliwie pomocy, do swej 25-letniej żony Janiny, która po ostrej z nim sprzeczce, chwyciła flaszkę kwasem solnym i napiła się trującego płynu. Denatka jednak nie zdołała się otruć, ponieważ przeszkodził jej mąż, jednak poparzyła sobie mocno usta i przełyk.

Świętokradztwo

Nieznani sprawcy dostali się wczoraj do kościoła parafjalnego w Siedlcu, pow. Wolsztyn, otwierając wytrychem boczne drzwi, gdzie dopuścili się świętokradztwa.

Zbrodniarze po wyważeniu drzwiczek splondrowali tabernaculum, poczem wysypali komunikanty na ołtarz. Świętokradzcy nie zabrali ze sobą srebrnego kielicha ani też puszki, zawierającej komunikanty.

Stan chorób zakaźnych

W Wydziale IX. Magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 29 stycznia do dnia 5 lutego 1933 następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 10, dyfterja 15, dur brznszny 4, ospa wietrzna 3, mumps, 1, koklusz 4, róża 1.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Masjusz, wiecz. Teatr Kaliny

REPERTUAR KIN.

Adria: Trade Horn
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Parada miłości
Słońce: Bezimienni bohaterowie
Sztuka: Białe szaleństwo
Swit: Halka
Uciecha: 10% dla mnie

RADJO

G. 10 Nabożeństwo ze Lwowa, 11.58 Sygnał czasy, 12,15 Poranek symf. z Filharmonji Warsz., 14 Podaganka dla roln. 14.50 Poradnie dla rodziców i wychow. 15.10 Transm. z Warsz., 16.25 Płyty, 16.45 „Kącik językowy", 17 Transmisja ze Lwowa, 19 Rozmaitości, 19.25 Słuchowisko literackie, 20 Koncert z Warsz. 20.50 Wiadomości sportowe, 21 Transm, ze Lwowa. 22 Muzyka taneczna, 23.00 Transmisje ze Lwowa.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19.
Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9. Kalwaryjska 27.

Starzec strzela do przyjaciółki

Sąd francuski w Paryżu skazał na 2 lata więzienia oraz na zapłacenie 4.000 franków odszkodowania 70-letniego Antoniego Denibaud, który pod wpływem zazdrości ciężko ranił z rewolweru swą przyjaciółkę, 50-letnią Annatę Arandel.

Morderstwo za kilka jabłek

Onegdaj odbyła się przed Trybunałem karnym sądu okr. w Rzeszowie rozprawa przeciw M. Ostrowskiemu, J. Szczypkowi, A. Ostrywskiemu, J. Jaworskiemu. W. Lamyartowi i Wł. Ostrowskiemu o zabójstwo popełnione na osobie śp. Franciszka Ciury.

Dnia 5 sierpnia ub. r. wybrali się wyżej wymienieni na kradzież jabłek i weszli do sadu śp. Fr. Ciury. Gdy ten ich zauważył, podszedł ku nim, aby ich wypędzić z sadu, jeden z oskarżonych rzucił w kierunku śp. Ciury kamieniem i zbiegł wraz z innymi na drogę, pozostał tylko Michał Ostrowski, który trzymanym w ręku kołem uderzył śp. Ciurę w głowę, wskutek czego ten poniósł śmierć na miejscu.

Po wywodach obrońców Trybunał skazał M. Ostrowskiego na karę 10 miesięcy więzienia.

Zamordował ks. proboszcza

W miasteczku Szajowamosz na Węgrzech dokonano onegdaj krwawej zbrodni na 60-letnim proboszczu. Ksiądz ten znany był z dziwactwa, mianowicie we dnie i w nocy miał zamknięte drzwi na klucz i nikogo nie wpuszczał do wnętrza, a rozmawiał tylko przez okno. Nagle ondgdaj rozniosła się wieść o jego zamordowaniu.

Dopiero wczoraj aresztowano zbrodniarza jest nim 30-letni pomocnik ogrodniczy, który już długie lata siedział w więzieniu za rabunki.

Ślusarz krwawo pobity.

Na rogu ul. Marszałkowskiej w Warszawie wynikła rozprawa nożowa między kilku podchmielonymi mężczyznami, którzy wyszli z pobliskiego baru. Wkrótce na ziemię padł okrwawiony 30-letni Tomasz Rybarczyk, ślusarz, którego przewieziono do ambulatorjum pogotowia prywatnego, gdzie lekarz stwierdził głęboką ranę ciętą szyi. Po nałożeniu opatrunku, Rybarczyka w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala. Krwawa rozprawa wynikła o jakąś dziewczynę. Sprawcy zbrodniczego czynu zbiegli.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 5.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Meronel. Kraków. Na Gródku 2